

Urbi et orbi

Ojciec Święty niejednokrotnie wskazywał na jakich podstawach powinien się opierać pokój na świecie, tym razem zaś stwierdził wyraźnie, że *raad, który łączy fundamentalne prawa swoich obywateli nie może twierdzić, że walczy o pokój*. Niejednokrotnie też Jan Paweł II zabierał głos, tak w sprawie terroryzmu jak i praw człowieka, tym razem połączył oba te zagadnienia. Mówiąc o terroryzmie, nazwał też po imieniu systematyczny terroryzm państwowy, dotyczący milionów osób pozbawionych zainteresowania światowej opinii publicznej, a polegający m.in. na wtrącaniu do więzień, tych, którzy się nie dopasowują do aktualnie panującej ideologii.

Te fragmenty, oczywiście wypadły z notatki PAP na temat przemówienia Papieża, które wygłosił do dyplomatów akredytowanych przy Stolicy Apostolskiej, przyjmując ich z okazji Nowego Roku. Komentatorzy uznali je za jedno z bardziej ważkich wystąpień w czasie obecnego pontyfikatu.

Po tym wystąpieniu - wydaje się - trudniej będzie być działaczem FAX-u, PKKS i ChNS, trudniej będzie organizować konferencje w rodzaju Forum Myśli Katolicko-Społecznej przy Radzie Krajowej PRON, gdzie - jak informuje PAP - "w rozważaniach znalazły odbicie wskazania 19 noworocznych orędzi papieskich, poświęconych problemom wychowania dla pokoju, szczenia i wyznawania etyki pokoju, powinnościom chrześcijanina w tej dziedzinie, budowania ładu międzynarodowego na fundamentach prawdy, sprawiedliwości, miłości i poszanowania wolności" i gdzie zarazem stwierdzono, że "Chrześcijaństwo, w tym również katolicy, muszą szukać rozumnych i bezkonfliktowych zasad współżycia z socjalistycznym państwem i jego pryncypiami. Jest to możliwe, gdyż np. w Polsce religia ma pełne możliwości rozwoju, a zarazem wszyscy obywatele mają równe prawo uczestnictwa w życiu publicznym bez względu na światopogląd".

To, że będzie trudniej nie znaczy, że grupa licencjonowanych przez władze katolików uleknęła się tych trudności. Będą nadal robili swoje, jak gdyby nigdy nic, wycierając sobie gębę encyklikami i niepomni na zalecenia: "Nie będziecie dwóm panom służyć..."

Ci którzy zdecydowali się przyjechać na kongres intelektualistów do Warszawy nie muszą być koniecznie katolikami i słowa Papieża nie muszą być dla nich miarodajne. Dla niewierzających wszelako Emanuel Kant określił coś takiego jak "prawo moralne we mnie". Od intelektualistów zbierających się dyskutować o pokojowej przyszłości świata można chyba nie oczekiwać moralności opartej na etyce religijnej, niekoniecznie chrześcijańskiej, bądź na ich własnym prawie moralnym. Każdy z nich zapewne przynajmniej do jakiejś postawy etycznej, a jednak nie przeszkodziła im ona przyjąć zaproszenie rządu, który łamie fundamentalne prawa jednostki i uprawia systematyczny terroryzm państwowy, aby z nim dyskutować o pokoju, zaś faktycznie wystawił nam swoiste świadectwo moralności. Na szczęście chyba się ono ostoi wobec prostych i jasnych słów Ojca Świętego.

Prawie w stu procentach jesteśmy w Polsce katolikami. Obowiązują nas zatem pouczenia Papieża...

Nikt nie domaga się od nikogo mecenstwa, ani nawet daleko idących poświęceń. Każdy musi jakoś żyć, zapewnić kawałek chleba sobie i swoim najbliższym. To też jest chrześcijański obowiązek. Ten chleb w totalitarnym systemie możemy zdobyć tylko w układzie tworzonemu i rządzonemu przez komunistyczną władzę, nawet gdy się pracuje na swoim. Musimy się więc z nią rozliczać, pamiętni zalecenia: "Bogu co boskie, cesarzowi co cesarskie". Powiedziane to było za panowania cesarza Tyberiusza, którego namiestnik w Judei wydał Chrystusa na śmierć. To znaczy, że każdemu cesarzowi trzeba oddać co jego. Ale nie więcej. Nie wolno mu oddawać tego co boskie, tego co każe prawo boskie czy też owo prawo moralne w nas. Musimy mieć świadomość, że ten cesarz nie ma prawa twierdzić, że walczy o pokój, no i uprawia on systematyczny terroryzm państwowy. Muszą sobie z tego do końca zdać sprawę te miliony katolików, które oddały nań głosy w niedawnych wyborach. Niech zastanowią się czy ze strachu, lenistwa, wygodnictwa nie oddały mu czegoś czego nie miały prawa oddać, bo to nie należy do niego, ni do nich, ale do Boga.

Było to przed omawianym tu wystąpieniem Papieża, więc katolicy ci może użyłby argumentu, że nie wiedzieli co czynią. Teraz jednak trudniej go będzie używać.

Adam Uważny

Normalności nie będzie!

Aresztowanie Bogdana Borusewicza jest bez wątpienia znaczącym sukcesem władzy i dotkliwą stratą dla "Solidarności". Władza wykorzystuje takie fakty, by wykazywać "postępy procesy normalizacji" - słabnięcie oporu, powszechność aprobaty dla siebie (także za granicą), powodzenie swojej polityki. Podobnemu celowi służy wybieranie i triumfalne powtarzanie w propagandzie co bardziej optymistycznych liczb z "Informacji GUS" o wynikach gospodarczych kraju w ub.r. Lektura tego tekstu (Plan za 1985 w głównych wskaźnikach nie został wykonany) jak również wiele analiz gospodarczych (m.in. publikowanych w prasie partyjnej), oraz cennej analizy R. Bugaja w "Tygodniku Powszechnym" daje jednak **całytime pewność**, że w tym kraju nigdy już nie będzie **n o r m a l n o s c i** w tym znaczeniu w jakim Polska miałaby być normalnym krajem realsoocjalistycznym, no -



z pewnymi korektami ze względu na specyfikę lokalną. Tu już normalnie nie będzie i to niezależnie od tego, co się stanie - na ile władza pogrzebi Solidarność, TKK, nas, cała opozycję.

Od 3,5 lat słyszymy o skutecznym odbijaniu się od dna kryzysu gospodarczego i istotnie: w ciągu 2 lat - mniej więcej od lata 1982 do lata 1984 główne wskaźniki rozwoju wyraźnie wzrastały. Uzyskano to poprzez wykorzystanie rezerw zwłaszcza następujących: 1/ zaostrzenia dyscypliny pracy i wydłużenia czasu pracy (w tym - w godzinach nadliczbowych); 2/ wydatkowania dewiz, które "zaoszczędzono" dzięki zawieszaniu płatności długów PRL w warunkach stworzonych przez zachodnie sankcje gospodarcze; 3/ ograniczenie spożycia. Czwartą z najważniejszych rezerw uruchomił Pan Bóg, zyskując społeczeństwu polskiemu dobre urodzaje w rolnictwie przez 4 kolejne lata. Pozwoliło to nam nie tylko znośnić wyższe lecz również wydatkować na tzw. import zaopatrzeniowy dla przemysłu dewizy, które w przeciwnym razie poszłyby na import produktów rolnych. Po zostały jeszcze dwójki rezerwy, polegające 1/ na możliwości, że ktoś na Zachodzie nie wytrzyma nerwowo i da ekipie bankrutów z Warszawy jakieś w miarę znaczące kredyty, co przyniesie jej wytchnienie na jeszcze kilka miesięcy, a nie wykluczone, że nawet dłużej; podobne szanse tkwią w eksploatacji rezerwy (2) tkwiącej w dalszym zróżnicowaniu poziomu dochodów i życia poszczególnych grup pracowniczych - poprzez uleganie presji silnych, a dawanie coraz mniej silnym; pozwoliło to, do czasu osłabienia napięcia inflacyjne i społeczne. Innych rezerw nie ma. Maszyny w wielu branżach przemysłu sypią się, handel zagraniczny jest w głębokim impasie - bez żadnych rezerw, a polityka inwestycyjna powróciła w starą koleinę powielania i umocnienia dotychczasowej, antyefektywnej - materialochłonnej i energochłonnej struktury produkcji. Co do reszty - "koń jaki jest kądział widzi".

Z nieuchronnością fiaska, obecnej polityki gospodarczej zdają sobie bez wątpienia sprawę sami decydenci. Co myślar? Coraz szerzej mówi się (pisał o tym np. A. Bodnar w sobotnim życiu Warszawy) z 11.01 o projekcie zawieszenia reformy gospodarczej na 3 lata - przywrócenia pełni systemu nakazowo-rozdzielczego (w postaci ostrzejszej niż za Gierka) i wyprzedzenia ekonomiki na czystsze wody za pomocą "ręcznego sterowania". Nie warto chyba dodawać, że dosłownie każdy, kto ma umysł nie zamknięty strachem i chęcią, wie, że absolutną pewnością, że po takim trzyletnim sytuacji sytuacja stałaby się jeszcze bardziej beznadziejna niż dziś.

Nic więc już nie będzie w Polsce "normalnie", bo nie kwalifikowaliby się do tego określenia (nawet w języku oficjalnej propagandy!) ani gwałtowny powrót na 3 lata do stalinowskiego modelu gospodarki, ani to co nastąpiłoby potem. Ani z dodajemy dla precyzji - przejście znaczącej części przemysłu polskiego pod kuratelę sowiecką (bo i taka groźba istnieje) przy czym sowieci nie obciążaliby się oczywiście całą masą upadłościową. Odyby zaś władza komunistyczna zdecydowała się na rzeczywiste, gruntowne reformy gospodarcze i niemiękkie przy takim obrocie rzeczy istotne zmiany społeczno-polityczne - wówczas naturalnie nie byłoby to już również **n o r m a l n y** realsoocjalizm.

Waloryzacja ustawy

Żądanie waloryzacji emerytur, czyli utrzymywania ich realnej wartości przez podwyższanie co roku o tyle, o ile wzrosły przeciętne płace (bo przecież płaca jest podstawą do obliczenia wysokości emerytury) zawarte było w postulatach Sierpnia 1980. Dlatego rządowy projekt nowej ustawy emerytalnej pochodził z listopada 1981 roku - jeszcze z okresu oficjalnego działania "Solidarności". Według niego waloryzacja emerytur miała zacząć się od marca 1983 r., po likwidacji - przez dodatkowe podwyżki - tak zwanego "starego portfela" emerytur w 1982 r.

Stan wojenny pozwolił władzom na przekreślenie tych zobowiązań. Uchwaloną przez Sejm 14 grudnia 1982 r. ustawą rozciągnięta likwidacja "starego portfela" na 3 lata, a waloryzacje ogłoszono aż do 1 marca 1986 roku. Kto dożył tego pięknego dnia - już myśli że ja ma. Władza jednak po raz kolejny ma zamiar wystawić emerytów do wiatru. Zamiast waloryzacji emerytur zapowiada waloryzację ustawy.

Srednie płace wzrosły w gospodarce w 1985 r. o 18%, czyli "żywiociowo" jak ubolewają rządowi propagandyści, nie wspominając, że była to reakcja na nie mniej żywiołowy wzrost cen. O tyle więc, czyli o 18%, powinny wzrosnąć podstawy wymiaru wszystkich emerytur. Byłaby to rekompensata za wzrost kosztów utrzymania tylko w 1985 r., bez 1984 i 1983. Co prawda w tych latach podwyższano emerytury, ale tylko przyznane do końca 1981 r. Tymczasem średnia płaca w 1985 r. była wyższa od takiej samej średniej płacy w pierwszym półroczu roku 1982 aż o 90%, od średniej płacy dla całego 1982 r. - o 71% i dla 1983 r. - o 37%. Tyle więc stracili dotychczas emeryci, którzy odchodzili z pracy w tych latach - bez żadnej rekompensaty.

Obecnie zaś mają dostać: nie 18 a 15% podwyżki, przy czym nie więcej niż 3 tysiące złotych (obecna to podwyżki przy podstawach wymiaru emerytury wyższych niż 20 tysięcy złotych), zaś ci ze "starego portfela" (od 1981 r.) - dodatkowo od września jeszcze o 12,5% więcej do podstawy świadczeń, ale nie więcej niż 2,5 tys. zł. Ci którzy poszli na emeryturę w 1982 r. dostaną podwyżkę o 7%, ale nie więcej niż 1500 zł.

A co dalej? Ano właśnie - waloryzacja ustawy zamiast waloryzacji emerytur. Rząd przewiduje bowiem dostosowanie usta-

wy emerytalnej do "przewidywanej sytuacji gospodarczej i finansowej państwa" i w związku z tym już dziś, z góry określa o ile rosnąć będą świadczenia "starego portfela" do 1990 r. (o 12,5% rocznie ale nie więcej niż o 2500 zł. rocznie) oraz emerytur z 1982 r. (o 7% rocznie, ale nie więcej niż o 1500 zł rocznie). Czyli znów podwyżka niższa od realnego spadku świadczenia do tego rozłożona na raty i z perspektywą zniżania (jak w tym roku) ZASADY WALORYZACJI. A przecież nikt z poważnych, nawet rządowych ekonomistów nie spodziewa się, by przed 1990 r. inflacja spadła poniżej kilkunastu procent rocznie, co oznacza, że nie waloryzowane odpowiednio emerytury po pięciu latach warte są połowę swojej pierwotnej wysokości! Wojsko, milicja, gospodarczy i partyjny aparat oraz właśnie emeryci są bazą społeczną rządów generała Jaruzelskiego. To oni maszerują na 1 maja, piszą listy, konsultują, głosują, umierają przed terminem. Dwie podwyżki w tym roku? Ileż szczęścia! - takie głosy już dają się słyszeć z otumanionych telewizji amerykańskich szeregów. Drodzy Starsi Państwo! Spróbujcie to pojąć: im bardziej będziecie wdzięczni, a mniej żrzącej i kiłtliwi w obronie ZASADY, KTÓREJ ŻADALIŚMY W SIERPIEŃNI - tym łatwiej władza odbierze Wam to, co obiecała. Tylko WALORYZACJA - peña, bez sztuczek, zapewni nieokredanie Was z dorobku kilkadziesiąt lat pracy. Krzyżycie w obronie ZASADY WALORYZACJI - póki nie jest jeszcze za późno!

Ajax

Pieniądze (2)

A więc ma być o finansach związkowych. Nie wszystko, rzecz jasna, bo o wszystkim w krótkim tekście nie sposób a poza tym nie należy zaspokajać niezdrowej ciekawości SB. Część z tych informacji znana jest policji, inne są na tyle ogólne, że resortowi nie po nich, natomiast Czytelnik po przeczytaniu miałby pewnie ogólne pojęcie o tym jak wygląda materialny byt podziem-
nia.

Jedna z warszawskich gazet, ukazująca się w siedmiotysięcznym nakładzie, ma tygodniowe koszty produkcji ok. 70 tys. zł. 20 tys. to honoraria autorskie, zaś reszta to koszty papieru, druku, kolportażu itd. Można by się zapytać, powie niejedynemu czytelnik, czy autorzy nie mogliby tak pisać "za darmo. Mogliby i nie raz tak robili ale należy mieć na względzie, że wojna toczy się już piąty rok i trudno od nisko opłacanych intelektualistów (dziennikarzy, pracowników naukowych, nauczycieli) tego wymagać, tym bardziej, że spora ich część pozostaje nadal bez pracy albo też była wyrzucana wielokrotnie. Nie wszystkie jednak gazety podziemne piacą wierszówki, zależy to od wewnętrznych ustaleń, np. autorom bez stałej pracy lub w trudnej sytuacji się piaci, innym - nie itd. Drukarze natomiast z reguły pracują "etatowo", zwłaszcza w wydawnictwach i choć zarabiają nieźle to przecież muszą z tego odłożyć co nieco dla rodziny na czas swej bardzo prawdopodobnej wpadki. Jeśli chodzi o druk gazet to z tym bywa różnie (ekipa drukująca CDN robi to w czynnie społecznym!); jednak coraz więcej firm podziemnych przechodzi na system profesjonalny: za dobrą pracę godziwe wynagrodzenie. No dobrze ale gdzie tu idea, zapyta dociekliwy Czytelnik? Stopień ideowości trudno doprawdy oszacować, można tylko domniemywać, że np. dobry mechanik od ofsetu mógłby na fuchach zarobić tyle samo albo i więcej, i to bez ryzyka wpadki zakazanej często długotrwałym więzieniem. Wiele struktur ma wśród swych współpracowników osoby ukrywające, lub też takie, którym należy z innych powodów pomóc. Ukrywającym się należy dać co miesiąc średnią krajową aby mieli utrzymać się z czego.

Koszty osobowe to jednak w gruncie rzeczy margines, piekielnie drogi jest sprzęt (offset na czarnym rynku kosztuje ok. miliona, ryza papieru dochodzi do 500 zł kawałek zachodniej siatki do sitoramek bywa i 3 tysiące, a benzyna...). Czytelnik, którego staram się być adwokatem, może jednak zapytać, czy żadna ze złotówek skrupulatnie potwierdzanych na ostatnim rocznym piśmie nie została smarowana. Na to nikt nie da gwarancji, chybione "inwestycje" czy nieudane akcje zdarzają się także podziemiu, przeważnie jednak ludzie z żyłką malwersanta trafiają do podziemia gospodarczego, nie politycznego. Chociaż... redakcja CDN w roku 1982 powierzyła pewnej osobie kilkaset tysięcy zł na organizację poligrafii i do tej pory nie może ich odzyskać. Pociągające jednak, że w tej branży hohsztaplery odpadają jako pierwsi.

Skąd na to wszystko brać pieniądze? Ze składek - nadal to podstawowe, bo w miarę regularne, źródło finansowania. Pomijając samofinansujące się (z reguły) podziemne wydawnictwa, żadna z większych podziemnych struktur nie może obyć się bez funduszy z Zachodu. Wyjątkiem był może rok 1982 kiedy finansowanie podziemia ze składek było w zasadzie możliwe, później ilość składek zmalała. Przeglądając potwierdzenia wpłat na ostatnich stronach spotykamy różne zagadkowe hasła i liczby. Temida 1,5 oznacza, że jakieś środowisko prawnicze przeznaczona 1,5 tys. zł na fundusz redakcji. Bywa że i jakaś pojedyncza osoba, np. emeryta, przeznaczona swoje skromne 0,3 (300 zł), co jest równie wzruszające co np. Pokerzysta 15,0 (domyślamy się "niecnego" źródła, choć pewności nie mamy). Ale np. takie potwierdzenie (138 CDN) "Panu Leszkowi dziękujemy za 10" oznacza po prostu, że niejaki pan Leszek (nie upoważnił nas do ujawnienia swych personaliów) mieszkający na Zachodzie przekazał nam 10 dol. USA. Może wolelibyśmy ziółówki, nie musieliśmy zmieniać zielonych u cynkciarza, ale na Zachodzie ziółówek nie drukują. A z drugiej strony czasem pewne rzeczy kupić można tylko za zielone, od przyzwoitego korektora do maszyny poczynając, poprzez spraye (lakieru samochodowe) do malowania na ścianach, na maszynach wielogłowicowych do pisania za kilkaset dolarów sztuka kończąc. A czy nie można by na zwykłych Łuczniakach, prymitywnych ale taniach, zapytać ten sam sceptyczny Czytelnik? Można by i na ogół tych taniach się używa choć od jakości m.in. maszynopisu zależy jakość wydruku, a dziś czasami takie, że złe odbitych kartek nikt czytać nie chce.

Powoli doszliśmy do sum, które wzbudzają nieco większe emocje. Kto daje pieniądze polskiej opozycji i co z tego, ten kto daje, ma? Tak formuluje swe "tezy" reżimowa propaganda dając od razu gotowe odpowiedzi o spisku znanych agentów, brud-

nych pieniądzech, znanych mocodawcach, ciemnych interesach itd. W ten sposób rzuca się mniej odpornym infantylną wizję świata jakby rodem z bajki w której czarownice latają na miotle i często porywają dzieci. Prawda wcale nie jest sensacyjna. Opozycja w kraju finansowana jest częściowo ze środków krajowych, częściowo zaś przez różne środowiska i instytucje emigracyjne, niektóre działające od bardzo dawna (Kongres Polonii Amerykańskiej) inne od czasów wojny, jeszcze inne najświeższej daty np. brukuński Komitet Solidarności. Motywacje tych środowisk są różne, od antykomunizmu poczynając. Skąd środowiska te mają pieniądze? Ze składek, z działalności wydawniczej, od wielu działających na Zachodzie fundacji. Innym źródłem są fundusze różnych związków zawodowych na Zachodzie, rzecz jasna nie komunistycznych, brytyjskie TUC, francuskie CFDT i FO to te, którym mamy najwięcej do zwdzięczenia, choć nie należy też zapominać o innych, w tym AFL-CIO amerykańskiej tradycyjnie antykomunistycznej centrali związkowej. Jakże są motywacje zachodnich związków? Bardzo proste, Solidarność związkowa i niechęć do komunizmu, który jest znanym wrogiem ruchu związkowego, to bywa decydujące. No i jeszcze jedno, stać ich na to. W bogatych i demokratycznych krajach związki zawodowe mają się bowiem całkiem dobrze. To taka reguła.

Jan Reálny

W kraju znormalizowanym

Śmiertelne pobicie 17.12.85 zmarł wskutek pobicia Stanisław Bulko lat 30 - z-ca dyrektora Zakładu Remontowo-Budowlanego PTTK w Zamocisku. Zmarł, zwolnił dyscyplinarnie trzech członków ORMO na nagminne opuszczanie pracy, picie, kradzieże. Osoby groziły zemstą, o czym S. Bulko zgłaszał na milicję. S. Bulko znaleziony został w rowie pod Zamociskiem, przewieziony do szpitala w bardzo ciężkim stanie: odbite nerki, uszkodzona wątroba, kręgosłup, rany głowy. Podobno zdążył przed śmiercią wskazać zabójców. Mieszkańcy Zamociska są pewni, że śledztwo w tej sprawie zostanie umorzona, a sprawcy pozostaną nieznani.

Aresztowania. dnia 13 XII ubr. w Kętrzynie, w woj. olsztyńskim aresztowano, dając miesięczne sankcje: Adama Dydziańskiego, lat 18, Dariusza Ławryta, lat 18 - uczniów Zespołu Szkół Zawodowych; Andrzeja Romaniuka, lat 20, pracownika PKP; Jerzego Wielickiego, lat 22, pracownika Kętrzyńskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Zarzuca im się rozpowszechnianie fałszywych informacji czyli kolportaż prasy solidarnościowej i przeprowadzanie akcji ulotkowych. Do tej pory przesłuchanych zostało 20 osób. SB szuka powiązań z regionem Mazowsze, a konkretnie ze środowiskami takich gazet jak: Robotnik, CDN, Wiadomości.

/inf.wi./

Precedens?

Polscy telewizorzy z radością i nadzieją powitali publiczne pokajanie się tow. Perczyńskiego - dyrektora telewizji, odpowiedzialnego za ucieśna transmisję z noworocznego wystąpienia generała, którego głos (wskutek umieszczenia mik fonu pod stołem) brzmiał jak z głębi beczki. Ludzie zadają sobie pytanie, czy to szybkie wyciągnięcie konsekwencji oznacza, że wreszcie przyszedł czas na nową politykę personalną i sprawiedliwe rozliczenie niedociągnięć również nieco większej wagi. Każdy ciekaw byłby się dowiedzieć, kto śladem tow. Perczyńskiego przyjmie partyjną odpowiedzialność za rozpaczliwe zadłużenie kraju, bez szans spłaty w tym ani w przyszłym pokoleniu, za rabunkową gospodarkę w górnictwie i leśnictwie, za forsowanie (w imię zbrojeń) zacofanych, deficytowych i energochłonnych gałęzi przemysłu, za niedoinwestowane rolnictwo, za kryzys energetyki, kolejnictwa, transportu i telefonii, za 20-letnie oczekiwania na (coraz droższe i tandetniejsze) mieszkania, za dzieci uczące się bez podręczników w stłoczonych klasach na 3 zmiany, za klęskę ekologiczną na Śląsku, zatraty Bałtyku i jeziora mazurskie, za fatalny stan zdrowia Polaków, permanentny brak podstawowych leków i opędzanie chorych z braku miejsc spod bram szpitali, za przedostatnie miejsce Polski w Europie we wszystkich dziedzinach statystyki ukazujących poziom życia ludności (z wyjątkiem spożycia wódki i papierosów). A może nasze światło kierownictwo jest zdania, że wszystkie te sprawy są mniej istotne, niż dobra jakość techniczna kłamliwej propagandy?

/MAL/

Terroryści

Przy okazji ostatnich krwawych akcji terrorystycznych zamachowców arabskich w Wiedniu i w Rzymie (masakra na obu lotniskach, kilkadziesiąt ofiar śmiertelnych, setki rannych) zajęto się na Zachodzie wyjaśnieniem kwestii, skąd terroryści biorą broń. Okazało się, że ich ulubione wyposażenie, to (poza kałasznikowem) polski pistolet maszynowy typu WZ 63. Żeby było śmieszniej: o terrorystach wypowiedział się ostatnio (w wywiadzie dla zachodniemieckiego "Sterna") Jaruzelski, żądając ich długotrwałego uwięzienia w imię "samoobrony państwa". Z tym, że Jaruzelski mianem terrorystów "w najszerszym znaczeniu tego słowa" określa opozycję w Polsce. Postawienie czołwieka z plakatem nawołującym do trzeźwości w jednym rządzie z terrorystą z rozpylaczem w rękę jest wyczynem, którego nie powtydziłaby się w swoim czasie propaganda goebbelsowska. W tamtych czasach obowiązywało określenie "polnishe Banditen", dziś przesławiamy na nazwę "terroryści". Zaś rzecznik generała, zniesławiającego w ten sposób własny naród przed niemieckimi dziennikarzami, zarzuca zdradę narodową... Lechowi Walęsie.

POTWIERDZENIA

Śnieg 0,3, Wacek 0,5, Zefir 1,5, WZM 3,2, Pustulki 1,0, Stan 0,3, Trutek 0,5, Eskulap 2,0, Beata 0,25, Wiewiórka 2,0, Walec 4,1, Gregori 3,0, Stolarz 15,0, MK 0,1, Astrix 1,0 DZIĘKUJEMY

Exemplarz bezpłatny, poza regionem 10 zł

